NIEDZIELA DLA DZIECI



Nr. 22. Częstochowa, dnia 3 listopada 1935 r. Rok V.



Serce Jezusa wspomożenie dusz cierpiących w czyścu

U duszach w czyśćcu

Smutno, boleśnie płacze matka i rodzeństwo, skoro Bóg zabiera z domu ukochanego synka, czy braciszka, lub córeczkę i siostrzyczkę.

Naprawdę, przykra to rzecz! Jednak Kościół myśli inaczej. W dniu pogrzebu zmarłego dziecka kapłan ubrany jest w ornat biały, oznaczający niewinność i radość.

Bo dziecko takie, skoro jest już ochrzczone, idzie wprost do nieba, do Pana Boga i na zawsze będzie się radować z aniołami Bożymi. Dlatego Kościół raduje się razem z dzieckiem.

Ale gdy umrze człowiek dorosły, to jest zwykle inaczej. Chociaż może żył poczciwie i pobożnie, to jednak w ciągu życia popełnił niejedne grzechy; dlatego też człowiek dorosły często nie odrazu trafi do nieba, lecz wpierw idzie pokutować i cierpieć do czyśćca, aż będzie zupełnie czysty na duszy, aż odpłaci Panu Bogu wszystkie długi.

W grobie, tu na ziemi pozostaje tylko ciało, które nic nie czuje, tymczasem pozostała rodzina pamięta o niem, strojąc grób w kwiaty i wieńce. Ileż to jednak razy nikt nie pamięta o duszy, która zawsze prawie idzie do czyśćca na pokutę.

Dlatego ci, którzy zmarłego kochali, powinni pamiętać o jego duszy. Wszak znacie tę krótką modlitewkę za dusze zmarłych?

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niech im świeci na wieki wieków. Amen.

Możecie też za dusze w czyśćcu ofiarować dobre uczynki. Oto dasz ubogiemu jałmużnę, oto odmówisz sobie czasem cukierka, oto zniesiesz cierpliwie chorobę, ból, a Pan Bóg to policzy biednym duszom. Albo też zmówisz sobie paciorek z odpustem. A później, gdy dorośniecie, to od czasu do czasu zaniesiecie księdzu ofiarę na mszę świętą za rodziców, za dziadusia i babusię, za krewnych lub przyjaciół, bo taka msza święta ma u Pana Boga szczególne znaczenie i szczególną moc.

Miło to jest, gdy dzieci czasem chodzą na cmentarz, oczyszczą groby swoich najbliższych z zielska i suchych liści, a posadzą jaki kwiatek. Ale jeszcze milej i pożyteczniej, gdy pamiętają o duszach w czyśćcu, jak to mówi Pismo święte: „Święta i zbawienna jest myśl, modlić się za umarłych“.

Ciocia Belunia

JESIENIĄ.

Do okienka puka jesień,
wiatr po niebie chmury niesie,
opadają już listeczki.
— Babciu siwa, mów bajeczki!

Tam na deszczu szumią drzewa,
w szparach chatki świerszczyk śpiewa.

Przy kolanach babuleńki
siedzi cicho Staś maleńki.

— Powiedz, babciu, bajeczkę cudną,
że piękniejszej znaleźć trudno,
że było dziwów dużo,
aż się do snu oczka zmrużą.

Cyt — na słocie drzewa mokną...
Czy to ktoś zapukał w okno?
— Babciu, może tam za progiem
jakie dziecko drży ubogie?

Trzeba prędko drzwi uchylić,
niechże wejdzie tu w tej chwili.
Wyjrzy babcia... nikt nie stoi,
tylko wicher dziwy broi,

lecz nie wpuścim go do chatki.
Będziem sobie prawić gadki.
„Hen, za górą, hen za morzem,
żyła Kasia w ciemnym borze.

Aż raz w bór ten, bór sosnowy
król na wielkie zjechał łowy...“
Stasia głowa coś się kiwa,
uśmiecha się babka siwa:
ot, już usnął — spójrz na zucha!
I bajeczki nie dosłuchał.

A. Ś.

CZTEROLETNIA MISJONARKA.

(ciąg dalszy).

Któżby pomyślał, że już po roku Mila tak się poprawiła, że ilekroć zawiniła, natychmiast na klęczkach prosiła o przebaczenie, zanim jeszcze Siostra wiedziała o tem!

Upór małej i taka zarozumiałość mogły być tylko zwalczone pobożnością i wielkiemi środkami posiłkowemi naszej świętej religji. Któż wie, coby się było stało z Milą, gdyby jej we wszystkiem pozostawiono własną wolę?... Im więcej przejawia się u dziecka przedwcześnie dojrzały umysł, im ono jest wrażliwsze, tem konieczniej musi mieć kogoś, który je prowadzi rozumnie i poucza mądrze. Byłoby szczytem nierozsądku, wyróżniać takie dziecko przy każdej sposobności, w rozmowie i wobec innych rówieśników. O wiele lepiej jest przywieść je do postępowania według świętych i pełnych pokory nauk Ewangelji.

Gdy Mila przybyła do Sióstr, nie znała jeszcze żadnych modlitw prócz „Wieczny odpoczynek" za zmarłą matkę. Jej mała duszyczka łaknęła widocznie nauki religji, dlatego też święte tajemnice wiary wywierały na niej silne wrażenie.

Gdy jej powiedziano, że Jezus przebywa w tabernakulum, była tem ogromnie przejęta. Pełna radości pobiegła zanieść Mu kwiatek, powtarzając z upodobaniem akt strzelisty: „Jezu, kocham Cię!" Najchętniej byłaby otworzyła złocone drzwiczki i razem z aniołkami wielbiła Jezusa, utajonego w Hostji świętej. Czasem w kościele brała Siostrę za rękę, prosząc: „Pójdźmy, bliżej! Chciałabym zobaczyć! Otwórz drzwiczki!"

Gdy pewnego wieczora zrywała kwiatek w ogrodzie, zobaczyła nadchodzącego ojca. Prędko zawołała do niego: „Tatusiu, chodź, chodź, zaniesiemy Panu Jezusowi ten kwiatek". I natychmiast wzięła go za rękę i chciała poprowadzić do kaplicy. Ojciec jednak nie miał zamiaru iść z nią i rzekł wymijająco: „Dobrze, później tam pójdę". Ale malutka prosiła tak usilnie, że nie mógł jej się oprzeć. I tak poszedł z nią razem.

NA ZADUSZKI.

Siedzi mamusia nisko na stołeczku, układa i związuje gałązki: przystraja szyszkami, jarzębiną.

Już kilka wianków gotowych na podłodze. Jaś podaje wszystko mamusi i ciągle się dziwi. Hania tymczasem nakopała żółtego piasku i przyniosła w koszyku.

Dzieciom całą noc śnił się las, lampki migocące wśród gałęzi, mech puszysty i różne barwne kwiaty. Gdy rano wstały, dowiedziały się od mamusi, że po obiedzie pójdą na cmentarz ubierać groby.

Cmentarz był daleko za wsią, pod lasem, nad rzeczką. Otaczał go wysoki mur. Dużą bramę otwarto naścieżaj. Pośrodku cmentarza stał wysoki krzyż, dokoła uliczki i mogiły, mogiły...

Dzieci poszły do grobu tatusia. Pod dużą płaczącą brzozą stał drewniany krzyż, przed nim niewielka mogiła.

Za parkanem szumiał las, a gdzieś w oddali szemrała rzeczka. Było tu smutno i ślicznie.

Mamusia kazała Hani zamieść dokoła uliczkę.

Jaś wysypał ją żółtym piaskiem. Jak złota wstęga, opasała grób wąska ścieżka. Mamusia przykryła grób wieńcami, ustawiła kwiaty i lampki.

Przyjdą tu znowu na Zaduszki, zapalą tatusiowi lampeczki. Zamigocą barwne płomyki, a dzieci prosić będą Boga o światłość Bożą dla tatusia na zawsze, na wieki.

Jaś odszedł od mamusi przyglądać się, jak inni ubierali mogiły. Hania wzięła kilka wianków, pęk gałązek i poszła pod mur cmentarny. Wiedziała, że tam jest grób sierotki Zu-

zi i jej starej babuni.

Wszyscy zapomnieli o tych mogiłach. Uprzątnęła Hanka uschłe liście, zebrała porzucone suche gałęzie i przystroiła grób na nowo.

— Haniu, Haniu — woła Jaś — patrz, jak tu brzydko niezmiernie.

— To sprzątnij, Jasieczku, przecież potrafisz zamieść suche liście.

Zabrał się Jaś do pracy, uwija się żwawo, a Hania mu pomaga.

— O, jak dobrze robicie — rozlega się nad niemi głos księdza proboszcza — to mogiła dzielnego żołnierza. Bronił naszej wioski i zginął w bitwie. Pochowali go tu i wkrótce zapomnieli o nim, bo nikt go nie znał dawniej. Dobrze, że pamiętacie o jego grobie.

Ucieszyły się dzieci, że mogą posłużyć nieznanemu żołnierzowi, który swem życiem bronił ich wioski, i jaknajpiękniej przybrały jego mogiłę.

Długo jeszcze pracowały dzieci ze swą mamusią na cmentarzu, a w Zaduszki poszły do kościoła pomodlić się za tatusia, za krewnych, za wszystkie sierotki zapomniane i za żołnierzy, co polegli w obronie Ojczyzny.

ODWAŻNY CHŁOPIEC.

W pewnej wiosce kilkunastoletni pastuszek pasł kilka sztuk bydła na ściernisku. W rękach miał duży batog. Opodal bawiło się kilkoro młodszych dzieci.

Wtem spostrzegł pastuszek dużego psa, który biegł prosto ku dzieciom. Włos na szyi miał zjeżony, a ogon ściągnięty pod siebie; nie szczekał, tylko warczał i charczał niewyraźnie. Po tych oznakach chłopiec poznał, że to pies wściekły.

W pierwszej chwili odważny pastuszek nie myślał o sobie, lecz zląkł się o małe dzieci: był pewny, że pies je wszystkie pokąsa. Natychmiast więc rzucił się między dzieci i między psa i zastawił sie biczyskiem.



Dzieci z Castelgandolfo z darami owoców dla Ojca św.

Pies chwycił go za lewą rękę. Wtedy pastuszek wepchnął mu prędko i silnie tę rękę w gardło tak, że pies nie mógł głową ruszyć i zębów uwolnić. Potem drugą ręką okręcił mu pysk batogiem, zdjął swój trzewik drewniany z nogi i uderzył psa kilkanaście razy po głowie tak mocno, że go zabił na miejscu.

Teraz dopiero uwolnił swą pokąsaną rękę z pyska psa, poszedł do potoku i obmył ją starannie świeżą wodą.

Tym czynem bohaterskim pastuszek uratował wprawdzie inne dzieci, ale naraził się sam na straszną chorobę, na wściekliznę, która wybucha szybko i pociąga za sobą niechybną śmierć.

Gdy wrócił do domu, wypalono mu rany, rodzice zaś dzieci uratowanych złożyli potrzebne pieniądze i posłali go do miasta, aby leczył się i tym sposobem uniknął strasznej choroby. — Bóg uratował dzielnego chłopca.

O zdrowie jego prosili Boga rodzice i dzieci, ocalone przez niego, dziękując, że Opatrzność zesłała im wtedy takiego przytomnego i odważnego obrońce.